

Andrzej Tchórzewski

(1937-2025)

Pejzaż rosyjski

Mgła idzie i fałduje śniegi
swą wiarą w parę i tożsamość
Nocka pod latarni dach wyległa
nie dając się uwodzić saniom

A w zasypanych samochodach
rimbaudy naszych westchnień drzemią
Szyldwach ich zabrać chciał na odwach
za włóczęgostwo czy boheme

ale sam zginął w mroku nocy
nie doczekawszy nawet zorzy

Mgła idzie i fałduje śniegi
w śmieszne pagórki dla krasnali
Ciepło na płozach sań zalega
i konie rżą
drżąc trójąc chwałą

Mnich czarny leży przed pałacem
biskupim by władkę błagać
o darowanie grzechów zacnym
i powiedzenie tego na głos

Na cmentarzysku Siewierny

Mgły zazwyczaj są rano
Później opadają
zwyciężone ilością prześwitów
i ciszą

Tu najpierw przez nie
przebija się krew
a ciszę zastępuje
przeciągły szloch syren

W innej czasoprzestrzeni
stojąc wśród milczącego tłumu
trawię jedną myśl
Ile jeszcze bezkresu
zdołają pomieścić te serca

Kamienna pocztówka

Może nicość to nasze wyzwanie
Może Dunaj o kamiennych mostach
i ławkach na których przysiadają zakochani

Wyspo wyspo
Macico uczuć
Spowiedniczek fał

Szelem szelem
Szepe kamienny poeta z bulwaru

Nie chciałbym tu zamieszkać
Ale te zamieszki strajki

Tłumy przy neonowych pornosach
Ta piękna mowa
odziedziczona po turańskich stepach
odrzucając mnie na odległość szabli

Chociaż domy co kiedyś
połykały sowieckie kule
wabią obietnicą
wtopienia się
w plusk wieczoru

Wyspo wyspo
macico uczuć
Spowiedniczek fał
Szelem szelem

Petropolis

Tu, z łona mgieł wychodzę szpiedzy
i – – – krążąc niby ćmy żelazne,
będę proroczą zapowiedzią
nowej tyranii, co nim zgaśnie,
zniszczy przyjaciół swych i wrogów.
(A tych przeważnie widzi wokół).

Po czyich bramach się rozpetnę,
by wyjść, przecznicę lub dwie?...
Choć z dawna zwano cię Wenecję,
bez dożów możesz tylko szaleć,
kasać i szaleć,

w grobowcach; błoki – i – obłoki,
o burty trumien woda pluska...
A na Senackim, w czworoboku,
karnie, trwa zbuntowane wojsko.

Za sprawą widm czy beznadziei –
godzina w otchłani wieków spada...
I słychać stąd, po wsiej *Rassieji*,
śmiesz cara Pawła
albo kłótny dobijanego Rasputina.

* * *

Broniewski miał ten sznyt z łubianki
Po nocach nie spał Bał się że przyjdą
i zaczną krzyżeć władek władek
Spójrz tylko na wędrowne widmo

Poeta czy się kiedyś myli
Nawet gdy dawne nuty wskrzesza
Nie chce widzieć swojej chwili
Ma w sobie właśnie coś z żołnierza
Sprawy ma tyle niepotrzebnej
za transcendencję ciągle gnana

Mocny skręcony liść machorki

Chory na tyle widm i cieni
To rozdwojenie rodem z Polski

Detronizacja

Gniazdo ptaka porwane jesienią wichurą
dryfuje
mim opadnie pod koła
rozpędzonej nicości

A może jak szybowiec krąży
pomiędzy wiatrami
Już dostrzegam stery Drajek
wędruje w górę
i gniazdo wlatuje wbrew ciężeni

szczęśliwie ptak dawno odleciał
zanim opadło listowie
i ruszyła ta cała gilotyna zdarzeń

Zwierzę jawnie zdychając może nas pogryźć

Nie wszystkie kończę jednakowo To
Imperium zniszczyła siła inercji
Morderstwa i więzienia Wykorzeniem
Całych narodów Głupota urzędników
Łapowy Samowola satrapów

Nie przyłożyliśmy ręki do śmierci kolosa
To przyszło z trzewi Za zrzeczeniem losu
Który na parę minut wyrównuje szanse

Nieznani sprawcy

Tu pytanie Qui ban...
prawie niepotrzebne

Botanicznie
Nieznani z twarzy
Nazwisk
lecz znani z owadów

plenią się
nawet jesienią
Mnożą
na cmentarzu

W nocy
znowu wywieźli
pomnik wzniesiony
ofiaram Katynia

Stanie Nowy Piękniejszy
głosi kartka:
można by wznieść taki
piękniejszy niż pamięć...
można by Horacego
spytać i tych sprawców

Gogole ciągle umierają

Gogole naszych dusz martwieją,
więc trzeba walić w telegrafy,
żeby po drutach szły nadzieje,
że któryś wróci,
że postawi
wszystko na przyszłą, czystą kartę
i że się z tego nie wycofa...
Gogole naszych dusz martwieją,
a przecież żyją jeszcze słowa!

